Rok XIII. Lipiec i Sierpień 1889. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

KARAŚ-IDEALISTA.

Z bajek

N. SZCZEDRYNA.

Karaś wiódł spór z ciernikiem. Twierdził stanowczo, że na świecie najlepiej prawda popłaca, a ciernik dowodził wymownie, że samą prawdą, bez domieszki fałszu i chytrości, nie daleko się zajdzie

— Ależ fałsz jest nikczemnością! — wołał z oburzeniem karaś.

— Sam się przekonasz kiedyś, że mam słuszność, — odpowiedział filozoficznie ciernik.

Karaś — ryba spokojna i skłonna do idealizmu — cieszy się od dawien dawna szczególną sympatyą szczupaków.

Większą część życia spędza on na dnie cichych, stojących lub wolno płynących wód, żywiąc się wodnem robactwem i butwiałką zielną. Nic więc dziwnego, że wiodąc życie przeważnie kontemplacyjne, miewa rozmaite, a niekiedy nawet bardzo śmiałe pomysły. Jeżeli zaś dotąd nie był jeszcze posądzony o zamiary, wrogie istniejącemu porządkowi rzeczy, to dlatego jedynie, że

karasie nie mają zwyczaju meldować się na policyi, ani też odsyłać swych myśli do cenzury. Padają i one, co prawda często-gęsto ofiarą sieci i wędek, winna temu jednak nie ich wolnomyślność, lecz wyłącznie i jedynie smakowitość karasiego mięsa.

Wytrawni rybacy wiedzą doskonale, kiedy połów może się udać najpomyślniej, zarzucają zwykle sieci po deszczu, uderzając przytem sznurami i pałkami o powierzchnię mętnych wód i starając się wywołać jak najwięcej hałasu. Zasłyszawszy niezwykły plusk fal, karaś, przekonany, że zwiastuje on zwycięstwo postępowych idei, opuszcza bezpieczną kryjówkę, pragnąc wziąć udział w miłej sercu uroczystości, trafią w sieć i... pada ofiarą swej łatwowierności.

Zarażony sceptyzmem i uzbrojony ostrymi kolcami ciernik — mało ma wspólnego z karasiem. Nie potrafiłbym przeto powiedzieć gdzie i kiedy się spotkali ze sobą; wiem tyle tylko, że spotkawszy się, zaczęli natychmiast dysputować. Powtórzyło się to raz drugi, trzeci, aż weszło w zwyczaj. Zejdą się pod liściem grzybienia lub innej jakiej wodnej rośliny i mądre rozmowy prowadzą. A drobne rybki uwijają się do koła i uczą się od nich rozumu.

— Nie wierzę mawiał karaś — aby walka i sprzeczność interesów miały być naturalnem prawem, wpływającem dodatnio na rozwój postępu. Wierzę natomiast głęboko w bezkrwawą ewolucyę i doskonalenie się, wierzę w harmonię ogólną i przekonany jestem, że szczęście nie jest wytworem fantazyi marzycielskich umysłów, lecz wcześniej czy później stanie się udziałem wszystkich istot na ziemi i w wodzie.

— Czekaj zdrów! — przerywał ironicznie ciernik.

— To i cóż! — wołał karaś, — będę czekał i doczekam się! I nie ja jeden, lecz my wszyscy ujrzymy zbawienie. Ciemności, wśród których dotąd pływamy, są wynikiem historycznej przypadkowości; a ponieważ najnowsze badania zanalizowały dokładnie tę przypadkowość, więc i przyczyny jej dadzą się z łatwością usunąć. Ciemność uważać musimy za fakt dokonany a światłość za upragnioną przyszłość. I stanie się to światło, stanie!

— Sądzisz więc, że nastaną takie czasy, kiedy nawet szczupaków nie będzie?

— Jakich szczupaków? — zapytał ze zdziwieniem karaś, który był do tego stopnia naiwnym, że słysząc często powtarzane przysłowie: „szczupak na to potrzebny jest w morzu, aby karaś nie drzemał“, święcie był przekonany, że mowa tu o jakichś rusałkach lub najadach i naturalnie, nie odczuwał najlżejszej obawy.

— O, marzycielu, marzycielu! Dążysz do rozwiązywania najwyższysz zagadnień, a nie masz pojęcia o szczupakach!

Ciernik wzruszył pogardliwie płetwami i odpłynął daleko; wkrótce jednak obaj przyjaciele spotkali się znowu w zacisznem miejscu i nawiązali przerwaną rozmowę.

— Pierwszorzędną rolę w życiu odegrywa dobro — deklamował karaś; — złe powstało tylko wskutek nieporozumienia i nie było nigdy siłą budującą, świadczą o tem dzieje przeszłości. Pierwiastek zła gniótł, dławił, gnębił, niszczył ogniem i mieczem, a pierwiastek dobra niósł pomoc gnębionym, wyswobadzał cierpiących z łańcuchów i kajdan, budził w sercach najszlachetniejsze uczucia, dawał polot wyższym umysłom. Gdyby nie było tego wszechpotężnego czynnika, toby nie było wcale historyi. Bo i czemże w gruncie rzeczy jest historya, jak nie stopniowem zwycięztem dobra i rozumu nad złem i głupotą.

— A któż ci powiedział, że głupota i zło zostało zwyciężone?

— Jeżeli się to nie stało dotąd, to stanie się niezawodnie w przyszłości. Powołuję się w tej mierze znowu na historyę. Porównaj tylko przeszłość z teraźniejszością, a przekonasz się niezawodnie, że nietylko zewnętrzne formy zła zmieniły się, ale i suma jego zmalała znacznie. Weźmy dła przykładu choćby naszą klasę ryb. Dawniej wypowiadano nam walkę w każdej porze roku, a szczególniej podczas tarła, kiedy zdolności nasze umysłowe nie funkcyonowały prawidłowo i kiedyśmy sami dobrowolnie w sieć włazili, a teraz nie wolno nas łowić o tym czasie. Dawniej tępiono nas w barbarzyński sposób i nieraz wody olbrzymich rzek syberyjskich zabarwiały się krwią naszą, a dziś wynaleziono wędki, siecie, węcierze i w komitetach jeszcze radzą, jakie mają być siecie, dla jakich ryb?

— A nie wszystko ci chybu jedno, w jaki sposób znajdziesz się na patelni?

— Co za patelnia? pierwszy raz w życiu słyszę o jakiejś tam patelni! — zdziwił się karaś.

— Niech cię jasny piorun trzaśnie! Karasiem się nazywa, a o patelni nigdy nie słyszał! I jakież ty prawo masz rozmawiać ze mną wobec tego? Kto chce dysputować, ten przecie powinien mieć jakie takie wyobrażenie o rzeczach. Strzeż się, bo przekolę!

Ciernik nastawił kolce, a karaś spuścił się na dno z całą szybkością, na jaką pozwalała mu jego tusza.

Na drugi dzień jednak zapomnieli o urazie i wiedli dalej zwykłą dysputę.

— Tej nocy zaglądał do nas szczupak — mówił ciernik.

— Ten, o którym wspominałeś niedawno?

— Tak jest: ten sam.

— I cóż ja teraz, biedny mam robić?

— Przygotuj się na śmierć, a jak zobaczysz szczupaka, podnieś pletwy i leź mu w paszczę.

— A to dlaczego? Nie poczuwam się przecie do żadnej winy.

— Wina twoja na tem polega, że szczupak żarloczny, a tyś smaczny. Takie już prawo istnieje na tym świecie.

— Co znowu! — oburzył się karaś. — Szczupak nie ma prawa połykać, nie zażądawszy wprzód wyjaśnień. Niechno tylko przyjdzie tu do mnie, a takie mu rzeczy naopowiadam, całą prawdę tak mu dosadnie wyłuszczę, że do śmierci słów mych nie zapomni...

— Ha, ha, ha! zaśmiał się z szatańską ironją ciernik.

— Ot gdyby tak wszystkie ryby porozumiały się między sobą... — ciągnął dalej niepoprawny karaś utkwiwszy wzrok w zagadkową toń wodną.

— Tego było już za wiele dla ciernika. „Co za dziwactwa plączą mu się po głowie, myślał w duchu, gotów jeszcze wszystkim nam nawarzyć, bo jak na nieszczęście tuż bliziutko od nas przechadza się głowacz. Oczy skosił w przeciwną stronę, jakby go nic a nic nie obchodziła nasza rozmowa, a uszy tymczasem nastawił na dwa łokcie“.

— Słuchaj ty, filozofie, — rzekł głośno, — mądre przysłowie każe trzymać język za zębami, otóż i ja ci poradzę ze swej strony, byś nie wszystko na całe gardło wrzeszczał, bywają takie słowa, które lepiej cichutko, szeptem wypowiadać.

— Nie chcę ukrywać tego, co myślę, nie chcę żadnych

tajemnic, a głośno i śmiało wypowiadam, że gdyby się wszystkie ryby porozumiały między sobą...

— Eh! — przerwał mu z gniewem ciernik — mówić z tobą znaczy to samo, co groch o ścianę rzucać.

Złość i żal miotały kolejno jego sercem. Karaś pomimo całej swej niepraktyczności i utopijnych na świat poglądów był mu wielce miłym. Przed nim jednym otwierał duszę do głębi pewny, że go nie zdradzi, nie wyda.

Czasy były tak ciężkie, atmosfera moralna tak duszną, że trzeba się było wystrzegać najbliższych nawet. Okunie, liny, a tembardziej głowacze, wyparłyby się rodzonego ojca za cenę orderu, a choćby tylko wstążeczki u pętlicy. Biedny karaś! wśród takiego otoczenia, groziła mu zguba niechybna.

Dni mijały za dniami a dysputy karasia z ciernikiem nie tylko się nie wyczerpały, lecz przeciwnie przybierały coraz to szersze rozmiary. Ciche wody zatoki rzecznej, w której mieszkali, pokryte rzęsą i lekką pleśnią, idealnie się nadawały do tego rodzaju rozpraw, zapewniając im zupełną bezkarność. Ostatnia ta okoliczność pobudzała karasia do coraz śmielszych wycieczek w krainę marzeń i fąntazji.

— Wszystkie ryby powinny się poczuwać do solidarności, braterstwa i miłości między sobą! — wołał patetycznie, — jedna za wszystkie, a wszystkie za jedną — wówczas dopiero zapanuje wśród nas szczęście i harmonja!

— Ciekaw byłbym niezmiernie zobaczyć, w jaki sposób ty, naprzykład, mógłbyś okazać swą miłość szczupakowi! — odpowiedział sceptyczny ciernik.

— Dlaczegożby nie! mam w zapasie wyrazy takiego zaklęcia, które potrafią zmienić najgorszego szczupaka w karasia.

— Cóż to za wyrazy, powiedz!

— A oto spytam go poprostu, bez ogródki: a czy wiesz ty, szczupaku, co to jest cnota i jakie obowiązki wkłada ona na nas względem bliźnich?

— I sądzisz, że go tem rozczulisz?

— Naturalnie. Ryby nie powinny pożerać ryb. Dość mają na swe wyżywienie robaków, much, pająków, żab itd.

Mógłby był karaś bredzić w ten sposób na jawie przez matuzalowe lata, gdyby się choć trochę wystrzegał. Ale nabrał on tak wysokiego przekonania o swej potędze, że gadał, apostołował, propagował nowomodne ideje, na nic się nie oglądając. Aż

tu nagle zjawia się doń pewnego dnia głowacz z cytacyą: jutro — powiada — przybywa najmiłościwiej w te strony szczupak i wzywa ciebie, karasiu, na rozprawę.

Karaś nie stracił fantazyi. Po pierwsze, tyle się rozmaitych rzeczy nasłuchał o szczupaku; że ciekaw był poznać go osobiście; a powtóre, pokładał nieograniczoną nadzieję w potędze magicznego wyrazu, który miał przeistoczyć najżarłoczniejszego szczupaka w karasia.

Sam nawet ciernik, widząc go tak pewnym siebie, zaczynał wątpić o słuszności własnego sceptyzmu. Może szczupak — myślał — naprawdę tego tylko pragnie, aby go pokochano, udzielono mu zdrowej rady, otworzono nowe horyzonty dla jego umysłu i serca? Może nawet przez wdzięczność dla karasia, który wypowie mu prawdę, uczyni go namiestnikiem swym na całą zatokę?

O świcie przypłynął szczupak. Karaś przygląda mu się ciekawie i myśli w duchu: Mój Boże, tyle mi płotek napletli o tym dygnitarzu, a on ryba, jak ryba! Pysk jeno ma taki szeroki od ucha do ucha, że mógłbym się w nim cały zmieścić.

— Słyszałem — zaczął szczupak — żeś ty karasiu, bardzo mądry i wymowny. Chciałbym cię posłuchać. Mów!

— Rozmyślam przeważnie nad kwestyą szczęścia, — odparł skromnie, lecz z godnością karaś. — Pragnąłbym, aby stało się ono udziałem wszystkich moich bliźnich i aby wszystkie ryby miały prawo pływać swobodnie w stawach, rzekach i morzach, a jeżeli która z nich zechce ukryć się w mule, niech i to będzie jej dozwolone.

— Hm... i sądzisz, że toby było możliwe?

— Nietylko sądzę, lecz z głęboką wiarą oczekuję tego z dnia na dzień.

— Weźmijmy przykład: płynę sobie środkiem rzeki, a obok mnie .. karaś?

— To i cóż stąd?

— Pierwszy raz słyszę coś podobnego! A jeżeli się odwrócę nagle i karasia... połknę?

— Takie prawo, wysoki szczupaku, nie istnieje. Prawo opiewa wręcz: mięczaki, komary, muchy, robaki niech służą za pożywienie dla ryb, ale nie ryby.

— Za małoby tego było dla mnie. Głowaczu czyżby prawo

takie istniało rzeczywiście? — zwrócił się szczupak z zapytaniem do swege asystenta.

— W zapomnieniu, wysoki szczupaku — wykręcił się zręcznie głowacz.

— Z góry byłem przekonany, że prawo takie istnieć nie może. No, a czegoż ty, karasiu, oczekujesz więcej jeszcze z dnia na dzień?

— Oczekuję, wysoki szczupaku, zwycięstwa idei sprawiedliwości. Silni nie będą wówczas uciskali słabych, możni ubogich, a wszyscy wezmą się wspólnie do pracy dla dobra ogółu. Ty, wysoki szczupaku jako najsilniejszy i najzręczniejszy, spełniać będziesz trudniejsze zadania, a dla mnie, karasia, znajdzie się praca odpowiednia skromnym mym zdolnościom. Jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego — oto jak będzie! Jeżeli solidarnie bronić się będziemy, wówczas nikt skrzywdzić nas nie potrafi. Zaledwie sieć się ukaże w rzece, a już my wszyscy w nogi! Kto pod kamień, kto do mułu, kto do nory. Ludzie będą musieli zrezygnować z rybnych potraw.

— Wątpię: ludzie nie zwykli się wyrzekać tego co im smakuje. Ale, ale, więc zdaniem twojem i ja będę musiał pracować?

— A jakże: jak inni, tak i ty.

— Jak żyję, pierwszy raz słyszę coś podobnego. Idź i przespij się.

— Nie wiemy, czy spał karaś, czy nie, wiemy tylko, że rozumu nie przybyło mu ani na włos. O południu jednak stanął przed szczupakiem weselszy jeszcze i pewniejszy siebie niż z rana.

— Sądzisz więc, że ja będę obowiązany pracować, a ty będziesz korzystał z owoców mojej pracy? — zaczął szczupak.

— Będziemy korzystali wspólnie z owoców wspólnej pracy.

— Tak, wspólnej, a więc i mojej... hm! Zdaje mi się, że przewrotne i szkodliwe jakieś ideje brużdżą ci po głowie. Głowaczu! jak się podobne ideje nazywają w języku dzisiejszym?

— Sicylizmem, wysoki szczupaku!

— Byłem tego pewny. Oddawna donoszono mi, że rozsiewasz zgubne i szkodliwe teorje, chciałem się jednak przekonać naocznie... i teraz wiem, jaki to z ciebie ptaszek!

Mówiąc to szczupak uderzył ogonem po wodzie tak głośno

i z takim wymownym akcentem, że nawet karaś, pomimo całej swej prostoduszności zrozumiał znaczenie tego ruchu.

— Jeżelim zawinił w czem, to chyba przez niewiadomość — bąknął nieśmiało.

— Niewiadomość gorszą jest często od zbrodni. Gdybyśmy pozwolili głupcom rządzić światem, toby dla rozumnych miejsca zabrakło. Nagadali mi o tobie niestworzone rzeczy, a ty karaś — jak karaś — i tylko. Od pięciu zaledwie minut rozmawiam z tobą, a jużeś mię znudził śmiertelnie.

Szczupak się zamyślił i tak zagadkowo spojrzał na karasia, że ten zrozumiał naraz wszystko. Wysoki dygnitarz atoli nie przetrawił zapewne jeszcze wczorajszej uczty, bo ziewnął szeroko i tuż zaraz zasnął, a głowacze otoczyły tłumnie karasia i wzięły go pod straż.

Nad wieczorem, przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca stawił się karaś przed obliczem szczupaka. Tym razem jednak przyszedł już nie sam, lecz przyprowadziła go straż. Czuł się zarazem mniej zadowolony, bo okoń badając go, nadgryzł mu nieco grzbietu podczas inkwizycyi i urwał połowę ogona.

Nie tracił jednak zupełnie animuszu, pokładając nadzieję w magicznem słowie, które zachował był na koniec.

— Pomimo, że widok twój nie sprawia mi żadnej przyjemności — zaczął szczupak — kazałem przywołać cię raz jeszcze, bo namiętnie lubię dysputy. No mówże dalej!

Karaś uczuł nagle płomienie w sercu i głowie. Wciągnął w mgnieniu oka brzuch, podniósł wieczko skrzelowe, plusnął po wodzie resztkami ogona i patrząc ostro w oczy szczupakowi, zawołał grzmiącym głosem:

— A wiesz ty, co to jest cnota?

Szczupak otworzył ze zdziwieniem gębę szeroko, pociągnął machinalnie wodę i — wcale nie mając zamiaru połykać karasia — połknął go.

Ryby będące świadkami tej sceny, osłupiały na chwilę, odzyskawszy atoli natychmiast przytomność umysłu, pospieszyły do szczupaka z uprzejmym zapytaniem, jak smakowała mu wieczerza i czy gładko przeszła przez gardło. A ciernik, który od dawna wszystko przewidział, pokiwał sceptycznie głową mówiąc:

— O to do czego doprowadzają wszelkie dysputy!

RYTUALNE RZEZANIE BYDŁA
(Schechita).

W numerze 19. z d. 1. Października br. „Ojczyzny“ czytamy następujące krótkie doniesienie:

„*Rytualne rzezanie bydła zostało przez rząd związkowy kantonu Bern w Szwajcaryi żydom surowo zabronione. Zakaz ten, będący jawnym gwałtem religijnemu sumieniu żydów zadanym i wobec opinji największych powag naukowych o rzezi żydowskiej niczem nie uzasadnionym, wywołał niepomierne oburzenie w żydowskich kołach ortodoksyjnych. Żydzi szwajcarscy wnieśli odwołanie od tego dekretu do najwyższej Rady związkowej*“.

Nie tylko żydzi szwajcarscy, ale nawet i redakcya „Ojczyzny“ we Lwowie oburzoną jest *jawnym gwałtem zadanym religijnemu sumieniu żydów* i gdyby ją ten gwałt dotknął bezpośrednio, nie omieszkała by wnieść formalnego protestu przeciw podobnemu rozporządzeniu u nas. -- Rozporządzenie Rządu nazywa gwałtem. Trzeba wiedzieć, że Rząd szwajcarski kilkakrotnie karał surowo szechterów za dręczenie zwierząt przy rytualnem rzezaniu tegoż, a wszelkie wnoszone przeciw temu protesty, wyższa władza odrzuciła. — Aby wreszcie koniec położyć nadużyciom, musiał Rząd szwajcarski wydać powyższe rozporządzenie. Nie postąpił tu Rząd samowolnie, bez należytego zbadania sprawy, i nie miał zamiaru *gwałcenia religii*, gdyż sprawa ta z religią niema nic do czynienia. O cóż tu właściwie chodzi? Nikt nie ma nic przeciw rzezaniu bydła, wszak rzezanie dla upuszczenia krwi, to jest właściwego uśmiercenia zwierzęcia i u chrześcian jest praktykowanem i nikt nie ma nic przeciw temu. Jestto smutna konieczność. Chodzi tu tylko o uchylenie najokrutniejszego dręczenia, długiej śmiertelnej trwogi przed rzezaniem samem, czyli jak chce „Ojczyzna“ przed samym aktem religijnym; chodzi tu tylko o poprzednie znieczulenie zwierzęcia, — na co większa połowa rabinów najświatlejszych a nawet i rabin wiedeński zupełnie się zgadza. Czyż i ci rabini mają być wrogami religii?

Łatwo to rzucać klątwy od zielonego stolika na wszystkich przeciwników rytualnego rzezania bydła; łatwo to zarzucać im zacofanie, nietolerancyę a nawet antisemityzm, a z drugiej strony wychwalać ten rytuał jako najhumanitarniejszy sposób

uśmiercania. Mimo że widok uśmiercania bydła sprawia na mnie najprzykrzejsze wrażenie, musiałem z obowiązku zdania sprawy naocznie przekonać się w rzeźni tutejszej, o ile przy takiem rytualnym rzezaniu zachowywane bywają względy ludzkości.

Było to w Lipcu w niedzielę około godziny 10 rano. W całem obrębie rzeźni publicznej, ani jednego nadzorcy, ani jednego tak zwanego organu kontrolującego miejskiego. Kilku tylko młodych chłopaków, pomocników rzeźniczych, krzątało się około przygotowania do rytualnego rzezania bydła, wpuszczonego jeszcze dnia poprzedniego w okół rzeźni. Bydło uwiązane u otwartych drzwi osobnych cel rzeźni musiało długo patrzyć na zawieszone na windach już oprawione t. j. odarte ze skóry trupy swych towarzyszy niedoli. Skóry jeszcze ciepłe leżały na kupie u samych drzwi a krew gorąca parowała na brukowanej podłodze. — Sumiennie zaręczam, że jeszcze nigdy nie widziałem ani nawet przypuszczałem, aby zwierzę tak nieinteligentne, jak wół, mogło być przejęte tak wielką trwogą śmierci na widok takich okropności. — Zwierzęta te o takiej sile fizycznej stały prawie bezwładne, a tylko wszystkie członki drgały u nich kurczowo, tak, że się na nogach ledwie utrzymać zdołały. Podobne drganie, wstrząsające momentalnie całem organizmem widziałem tylko u ludzi chorych na zimną febrę. — Lada donioślejszy głos, lada stuknięcie pachołków rzeźnickich wprawiało ich jakby elektryką w stan takiego drgania. Oczy szeroko rozwarte, zdawały się już nic nie widzieć w najbliższem otoczeniu. Słaby od czasu do czasu przeciągły ryk zdawał się prosić o skrócenie męczarni. Gdy parobczak odwiązał z nich jednego, aby go wprowadzić do celi, gdzie już kilka powalonych i skrępowanych leżało, wół za lekkiem dotknięciem się ręki chłopaka padł na przednie kolana; te bowiem mimowoli załamały się pod nim ze strachu. — Podźwignięty kilku uderzaniami sznura, prowadzony za róg jedną ręką słabego chłopaka, którego by mógł jednem pchnięciem rozbić w kawałki, wół silny powlókł się jak baranek potulny na chwiejnych nogach do celi, gdzie tenże sam chłopak jednem pociągnięciem zamotanego o nogi cienkiego sznurka, powalił go o ziemię. Łoskot upadającego bezwładnego kolosu o bruk kamienny wprawił leżące już woły w takie drganie, że prawie odskakiwały od podłogi. Głowy ich spoczywające na krwi skrzepłej, oczy szeroko rozwarte, słaby do czasu do czasu ryk, jakby podziemny, oto stan, w którym zwierzęta te, pozostawać muszą, dzięki

formalnościom rytualnym przez czas bardzo długi. W ten sposób arcy-humanitarny, gdy już położą około 12 wołów, dają znać szechterowi, który z flegmą i powagą odpowiednią wysokiemu urzędowi swemu zwolna przystępuje do pierwszego i zadaje mu jednem cięciem koszernego noża głęboką ranę. Odór krwi buchającej z rany wprawia drugie woły w przeciągły ryk i szamotania się, celem uwolnienia nóg z krępów. Zwolna przystępuje szechter do drugiego, a dla braku miejsca w ciasnej celi, depce po żywych jeszcze wołach.

Wreszcie rytuałowi stało się zadość; — lecz cóż na to ludzkość?

Przypatrzmy się teraz bliżej, czy *prawodawstwo talmudu* wymaga koniecznie takiego rytuału i czy go wyraźnie przepisuje. Przypatrzmy się odnośnej księdze tałmudowej „C h u l i n“ (w dziale Kadoszym) obejmującej prawidła o zarzynaniu i pokarmach.

W I-ej ks. Mojżesza 32, znajdujemy opowieść, iż patryarcha Jakób, wędrując z obczyzny do ziemi rodzinnej, mocował się pewnej nocy z aniołem, który dotknął się jego stawu biodrowego, tak, że ten wywichnął się. Z tego powodu — dodaje myt biblijny — synowie Izraela nie pożywają „gid-hanasza“ (żyły biodrowej) do dziś dnia.

W części prawodawczej biblii, pomiędzy zakazami spożywczemi różnych gatunków zwierząt, ptaków, ryb i t. d., powiedziane jest: „*Newele* (padliny) i *terefa* (zadraśniętego) *nie będziecie pożywali*“; w innem miejscu: „*A mięsa z znalezionego w polu zadraśniętego zwierzęcia nie będziecie zajadali — psom je wyrzucicie*“.

Co do sposobu zabijania bydła i ptaków na spożycie, nie ma nigdzie wprost zakazu, ale mowa jest wszędzie przy ofiarach i t. p. o zarzynaniu (szechita — zewicha). Zdaje się jednak, iż nie było to jedyną formą uprawnioną, gdyż znajdujemy w biblii wskazówki, że i myśliwstwo, a więc pożywanie mięsa z zabitego na polowaniu zwierzęcia, było u izraelitów w użyciu.

Wreszcie, w trzech miejscach, przy mowie o ofiarach z pierwocin, znajdujemy zalecenie: „*A nie będziesz gotował jagnięcia w mleku jego matki*“. Zakaz to czysto humanitarnej natury, jak wiele innych żyjących jak np.: „nie będziesz wyjmował z gniazda ptasiego matki, czuwającej nad swemi pisklętami“, „nie będziesz okiełznywał wołu podczas jego młócenia“, „gdy zoczysz

wołu, lub osła swego bliźniego upadającego pod ciężarem, pomóż mu!" i t. p.".

Widzimy tu zdania i przepisy tchnące najwyższą ludzkością, lecz nie widzimy wcale wyraźnego przepisu zarzynania zwierząt o takiej sile fizycznej bez poprzedniego ich znieczulenia, aby im śmierć uczynić mniej bolesną, skrócić godziny trwogi śmiertelnej.

Naczem, że więc zasadza się to uporne trzymanie się żydów przy takim rytuale, który dziś w całym świecie wywołuje, nawet i u samych wykształconych żydów, najwyższe oburzenie?

Nie prawdą jest, jakoby wszystkie najwyższe powagi naukowe między żydami zalecały ścisle trzymanie się takiego rytuału, lecz owszem większa połowa rabinów zgadza się na poprzednie znieczulenie zwierzęcia, nie naruszające wcale rytuału zarzynania.

Czyż wobec równości wszystkich obywateli wobec prawa, nie mamy prawa domagać się w państwie prawnym o szanowanie uczuć większości obywateli, o usunięcie tego, co wywołuje u nas najwyższe oburzenie?

Wszak żydzi sami, z całego ogromu przepisów talmudu, wiele już uznali za nieobowiązujące, jak n. p. przepisy o zasicwach, ofiarach i czystości i t. d. — Dlaczegoż tylko przy rytuale rzezania trwają z takim uporem?

Mamy nadzieję, że i ten upór wkrótce już złamanym zostanie, bo nie darmo podnoszą się głosy w całym świecie cywilizowanym za usunięciem jego.

Sprawą tą zajmowały się już parlamenty, lecz nie wypowiedziały jeszcze ostatniego słowa. Obecnie odbywa się silna agitacya w całych Niemczech, za ostatecznem uregulowaniem sprawy rzezania bydła w drodze prawodawstwa w całem państwie na zasadzie poprzedniego znieczulenia, które w większych miastach już jest szczegółowemi przepisami nakazane. *) Mamy nadzieję, że wkrótce i u nas sprawa ta tak ze względów sanitarnych jak i moralnych odpowiednio ogólnemu postępowi i cywilizacyi stanowczo uregulowaną zostanie. *F. L.*

*) Obacz tu niżej „Ustawy i rozporządzenia" str. 118.

Sabałowa bajka.

Pod tym tytułem znajdujemy w *Czasie* utwór fantazyi naszego ludu wiernie spisany przez Henryka Sienkiewicza.

Znakomity autor „Potopu“, opowiada:

Siedzieliśmy wokół ogniska, wsłuchani w tę ciszę tatrzańską, która aż w uszach dzwoni. Zbliżała się już i godzina spoczynku, gdy nagle Sabała podniósł swą pomarszczoną twarz, podobną zarazem do głowy starego sępa i do twarzy Miltona. Chwilę popatrzył szklannemi oczyma w ogień i tak począł opowiadać:

— Prosem piknie Wasych Miłości, raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą do Nowego Targu na siacie. Jakoś za Poroninem stowarzysyła się z nim stara baba. Chłop, ze był mądry gazda, poznał śmierć i zara myśli, jako się jej pozbyć. Wziom wreście wiercić dziurę do wirby, wiercił, póki nie wywiercił, a potem w nią zagląda.

— Cego patrzys? – pyta śmierć.

— Chces uznać, to sama zaźrzyj.

Zaźrzała śmierć do dziury, nie widzi nic — a bez ten cas ociosał se chłop rąbanicą bukowy kołek.

— Nie widzę nic — powieda śmierć.

— Wleź całkiem, to obacys.

Ledwia śmierć wlazła całkiem, zatkał ci ją chłop (prosem piknie) bukowym kołkiem, przybił kołek obuchem i poseł.

A tu rok po roku idzie, chłop zyje i zyje; ludziska przestali umierać; zajaziło się od nich w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Chochołowie, wsędy, ze człek koło człeka stał, jako smereki stojom w borze.

Chłopisko się zestarzało, bieda pocena go gnieść, robić już nie mogło. Naprzykrzyło mu się w ostatku żyć, poseł i odetkał śmierć z wirby.

Jak śmierć — prosem piknie — skocy, jak weźmie kosić — w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Kościeliskach, w Chochołowie, to tyla się luda wykopyrtło, ze i chować gdzie nie było.

Przychodzi wreście śmierć do jednej gaździny wdowy — siedmioro sierót u niej — i biere ją. A tu dzieci kiej nie zacnom prosić, kiej nie zacnom lamentować:

— Nie bier matki, nie bier matki!

Zlutowała się śmierć nad temi dziećmi, idzie do Pana Boga i powiada:

— Panie Boze, jako-zemnie matkę brać, kiej dzieci tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Bóg powieda tak:

— Ja w tych rzecach nie gazda, jeno Pan Jezus gazda. Idź-ze do Pana Jezusa, niech ci ta powie, jako ma być

Psychodzi śmierć do Pana Jezusa, i powieda:

— Panie Jezu, jako ze mnie gaździnę brać — siedmioro sierot w chałupie — tak prosom, t3k lamentujom aze mi się luto stało.

A Pan Jezus powiada:

— Chybaj do morza, przynieś skałkę!

Skocyła śmierć do morza, na samusieńko dno, przyniosła skałkę kwardom, okrągluchnom, jako bochenek chleba, a Pan Jezus do niej:

— Gryź!

Gryzie śmierć, gryzie — zębiska ją bolom, zgrysła wreście całusieńkom skałkę — i patrzy... aż tu w środku chrobacek maluśki siedzi.

A Pan Jezus na to:

— Widzis, powieda, to ja o tym maluśkim chrobacku na dnie morza wiem i pamiętom, a ty myślis, ze ja o sierotach nie będę pamiętał? — Chybaj, bier matkę!...

Pierwszy Zjazd chirurgów polskich.

Dnia 15 września b. r. i następnych odbył się w Krakowie pierwszy zjazd chirurgów polskich. Uczestnicy zjazdu zebrali się w klinice chirurgicznéj i weszli do sali wykładowej i operacyjnej. Pierwszy przemówił przewodniczący zjazdu profesor Rydygier, i powitał uczestników między innemi temi słowy:

„Pierwszy zjazd chirurgów polskich schodzi się z otwarciem tego gmachu kliniki chirurgicznej. *Dumny jestem i szczęśliwy*, że pierwsze czynności w tej *sali dziewiczej — bo dotychczas krew tu jeszcze nie popłynęła* — to obrady naszego zjazdu. Niechaj to będzie *dobrą wróżbą* na przyszłość tak dla tej kliniki jak i dla naszych zjazdów“.

Nie długo trwała ta dziewiczość sali wykładowej z której tak był dumny i szczęśliwy Dr. Rydygier, gdyż już drugiego dnia podczas wykładu prof. Dr. N. Cybulskiego p. t. „*Badanie doświadczalne nad uciskiem mózgu*“, popłynęła pierwsza krew, wprawdzie nie ludzka lecz psia. Dla demonstracyi swoich wyników wykonał bowiem prelegent *doświadczenie na psie.* Jestto jedna z najboleśniejszych operacyj. Nie dobra to wróżba dla psów. Ile psów padlo ofiarą podobnych operacyj nim Dr. Cybulski doszedł do swoich wyników, o tem kronika nie wspomina, jak również nie wspomina o tem, ilu ludzi zostało temi wynikami uratowanych, — jak też nie możemy wiedzieć, jakie to błogie skutki z tych operacyj wynikną na przyszłość dla ludzi.

Okna tej sali w czasie demonstracyi zasłonięte były szczel-

ie, t; że światło dzienne tam nie wpadło. Operacye takie nie znoszą światła dziennego.

Z kolei zabrał głos dr. Steuermark i wygłosił zajmujący wykład p. t.: „Badania eksperymentalne nad zachowaniem się ciał obcych w ranach, mianowicie postrzałowych“. (Oklaski). Prelegent przedstawił zgromadzonym cały szereg zwierząt, których do doświadczeń używał. Wywiązała się ożywiona dyskusya z której wyłonił się wniosek dra Wehra ze Lwowa. **Wnioskodawca wzywa uczestników zjazdu, aby przez rok bieżący przedsiębrali jak najliczniejsze doświadczenia na różnych zwierzętach nad ranami postrzałowemi, zadanemi kulami używanemi w armiach mocarstw sąsiednich i wyniki swych badań przedłożyli na najbliższym zjeździe chirurgów polskich.**

Ładny wniosek, nie ma co mówić, gdy każdy syn Eskulapa uzbroi się w karabin nowego systemu i będzie przez cały rok strzelał do różnych zwierząt, a potem będzie ich jeszcze dręczył. Panu Wehrowi ponoś nieznane jest rozporządzenie ministerjalne z d. 17 lipca 1885 L. 11.782 według którego „doświadczenia na zwierzętach mają być dokonywane tylko w celah bardzo poważnych badań i gdy tego potrzeba konieczna wymaga, także podczas wykładów i to tylko w instytucyach medycznych, przez przełożonych tych instytucj i docentów. Zwierzęta mają być przedtem zupełnie znieczulone“.

Tymczasem nie zachodzi tu żadna tak konieczna potrzeba, gdyż rany postrzałowe znane są już od czasu wynalezienia prochu a prochu nawet p. Wehr nie wynalazł, tudzież, że rany postrzałowe od karabinów Manlichera lub Lebel'a nie są tak ciężkie i skomplikowane i kule tych karabinów bardzo małe nie pozostają w ranach postrzałowych, nie skruszą kości — w drzazgi — i rany od nich nie są tak niebezpieczne i trudne do wyleczenia chyba, że są stanowczo zabójcze. Robiono już takie doświadczenia w Spandawie pod Berlinem na koniach i w Paryżu na trupach ludzkich, możecie ich panowie o wyniki zapytać, a nie uwijać się z karabinami przez rok cały, i nie narażać siebie i ludzi na smutne ewentualności, bo ani umiecie się z taką bronią obchodzić, ani wam to do twarzy. Minęły już te czasy, kiedy to muszkieter albo arkebuzer oparłszy sobie wygodnie karabin

skałkowy, albo luntowy na widełkach, wpakował przeciwnikowi z odległości 30 kroków cały funt ołowiu w brzuch, a chirurg czyli dawniejszy cyrulik nie mógł go wyjąć obcęgami. Dzisiaj już sztuka wydobywania ciał cudzych z ran tak jest wydoskonaloną że nie potrzeba, aby każdy chirurg cały rok strzelał i kule wyjmował. Który się jeszcze dotychczas tego nie nauczył i w dalszej praktyce wykonywać tego nie umiał. niech się uda do innego zawodu.

Zresztą jeżeli wszyscy chirurdzy będą strzelać i doświadczenia nad tem robić, to każdy z nich dojdzie jak zwykle wszyscy wiwisektorowie do zupełnie różnego, osobnego wyniku i zamiast się zgodzić, pokłócicie się w tym punkcie na przyszłym zjeździe. Jestto *fatum* jakieś ciążące na wiwisektorach, że wszyscy robiąc to samo, dochodzą do najrozmaitszych rezultatów, i zamiast się zbliżyć oddalają się od celu.

Na szczęście, że proch bez dymu i bez odgłosu został zaraz przy urodzeniu się zakazany, a strzelanie prochem zwykłym z okropnym dymem i hałasem nie uda się po piwnicach i obskurnych zaułkach, w których nowocześni adepci Eskulapa tak lubią dokonywać swe rzeźnicze rzemiosło na psach, królikach i żabach.

Wiwisektorowie lubią się kryć z swemi robotami po najtajniejszych zaułkach, bo roboty ich nie znoszą światła dziennego, a sami obawiają się *lynchu*.

Słusznie też powiedział jeden lekarz angielski, — lecz nie wiwisektor, — że takie zbrodnie ustałyby wkrótce, gdyby wszystkich wiwisektorów zobowiązano, wykonywać swe warjackie eksperymenta na placu Trafalgar (t. z. publicznie).

Dlatego też mamy nadzieję, że tego chirurgicznego strzelania nie będzie wiele i nikomu wniosek ten szkody nie wyrządzi.

W sprawie kucia koni.

Otrzymujemy od jednego z ziemian następujące pismo:

Wiele się mówi, wiele pisze a nawet i robi w dzisiejszych czasach dla poprawienia rasy koni, wiele pieniędzy łoży Rząd i kraj na nagrody dla hodowców i przy wyścigach, zawiązuje się Towarzystwa hippiczne, urządza się areny itp., a choć wiek

dziewiętnasty nazywamy wiekiem wynalazków, to przecież dotąd nikt nie zastanawiał się nad „wynalazkiem“ na pozór błahym a rzeczywiście bardzo ważnym zarówno dla amatorrów jak i dla hodowców koni, nad wynalazkiem, któryby w zupełności zastąpił dotychczasową podkowę i uciążliwe kucie koni.

A przecież to kwestya bardzo ważna i warto nad nią się zastanowić!

Ileż to mamy takich wypadków, w których koń — czasem wielkiej wartości — w skutek nieumiejętności lub niedbalstwa kowala został zagwożdżony i okulał raz na zawsze! Ile to nieraz trzeba się namęczyć z takim koniem, który się kuć nie daje A ile to takich smutnych wypadków, w których konie podczas kucia kaleczą lub zabijają ludzi! Często się to zdarza i po większych miastach, gdzie przecież można znaleść dobrego kowala; a cóż dopiero począć na wsi z naszymi partaczami, którzy narzędzi dobrych a często i „hufnali“ nie mają, ba nawet nie wiedzą jak się wziąć do lepszego konia. I oddajże tu takiemu człowiekowi twego ulubieńca, któregoś wychował, wypieścił prawie jak swe dziecię, za którego mógłbyś uzyskać znaczne pieniądze lub użyć dla siebie; poślej go do okucia, a przyprowadzą ci kalekę. — Ile to razy, mając jechać w drogę, każesz swe konie pokuć na ostro (gdy jest gołoledź), a tu w nocy palnie zawierucha i drogę zasypie, tak iż ze śniegów wybrnąć trudno; więc w drodze musisz konie potratować.

Takich i tym podobnych wypadków mamy bardzo wiele.

Chodzi mi więc oto, czyby Towarzystwo hippiczne nie zechciało zastanowić się nad tą sprawą a w danym razie wyznaczyć odpowiednią nagrodę temu, którýby wynalazł przyrząd zastępujący w zupełności dzisiejsze podkowy — przyrząd, któregoby w razie potrzeby łatwo można było użyć, wdziać lub zrzucić z nogi konia, podobnie jak ludzie wdziewają lub zrzucają trzewiki i kalosze, a niejednego konia uchronilibyśmy od kalectwa lub złamania nogi i niejeden hodowca nie straciłby swego ulubieńca.

Tych kilka uwag poddaję pod rozwagę interesowanych, a pewny jestem, że skoro tylko dobra nagroda ustanowioną będzie, wynalazca takiego przyrządu niewątpliwie się znajdzie.

Amator koni z Podola.

Możemy szanownemu amatorowi donieść, że obecnie zajmują się Koła fachowe bardzo interesującym wynalazkiem, aby ulżyć biednym, żelaznemi podkowami okropnie dręczonym koniom. Wiadomo, że już kilkakrotnie próbowano żelazną podkowę zastąpić odpowiedniejszą kopytu końskiemu podkową z kauczuku, skóry zwierzęcej lub innego elastycznego materyału.

Wszystkie te usiłowania nie wyszły jednak po za stadyum prób. Obecnie zrobił niejaki Juliusz Goldberg z Weissensee koło Berlina podkowę z papieru, która jest tak elastyczną, że rozciągliwości rogówki kopyta końskiego przy stąpaniu konia w niczem nie tamuje lecz wspólnie się z nią rozciąga; przytem nie łamie się, jest ciągłą, trwałą i nieprzemakalną.

Płaszczyzna od spodu, staje się w czasie używania jej chropawą, w czem największa jej zaleta w porównaniu z żelazną, która się wygładza. Wreszcie daje się przymocować do kopyta, bez przytwierdzenia jej gwoździami. Chropawość jej umożliwia koniowi biedz po gładkich i ślizkich płaszczyznach, bez narażenia go na wyśliźnięcie i upadek. Wynalazek ten wymaga jednak dłuższego jeszcze wypróbowania, nim ostateczne słowo o nim zapadnie.

Hodowla strusiów.

Strusie pióra tak ważną odgrywają rolę w toalecie damskiej, że następujące szczegóły (poczerpnięte z *English illustr. magazine*) zajmą niewątpliwie nasze czytelniczki.

Autor artykułu, na który się powołujemy, opowiada o hodowli strusiów w kolonji przylądka Dobrej nadziei. Kolonia ta ma trzy pasy: nadbrzeżne wydmy piaszczyste pokryte krzakami, łąki ciągnące się u stóp gór, i rozległą pustynię zwaną Karao. Tu i w pierwszym pasie żyją strusie w stanie dzikim; w drugim pasie, gdzie szlachetny ptak — lubiący przestrzeń — czuje się zanadto ścieśnionym pomiędzy górami, nie ma go wcale. Wszyscy miejscowi farmerzy poświęcają się prawie wyłącznie hodowli strusiów, przynosi ona bowiem pewne i szybkie zyski.

Przed ośmiu laty funt najpiękniejszych piór strusich kosztował 1.500 fr, para ptaków rozpłodowych 7.500 fr., małe jednodniowe strusięta po 125 fr. Wielu kolonistów osiągało 12.500 do 15.000 fr. rocznego dochodu z jednej pary. To też wszyscy rzucili się do tej gałęzi przemysłu. Poczyniono wszelkie możliwe ulepszenia: zbudowano zbiorniki dla przechowywania wody podczas pory suszy, która trwa tam niekiedy rok, dwa a nawet i trzy lata. Ziemia doszła do cen

bajecznych ; farmerzy zasiewali zboża tylko tyle, ile im było potrzeba na osobisty użytek; reszta ziemi urodzajnej szła pod lucernę.

Pomimo zniżki cen, jaka powstała wskutek swej konkurencyi, hodowla strusiów przynosi jeszcze teraz wielkie zyski. — Pióra spadły obecnie do 200 fr. za funt najpiękniejszych białych ; w tymże stosunku staniały także i ptaki.

Mały kapitalista, posiadający sześć do ośmiu tysięcy franków, może prowadzić tę hodowlę i może zarabiać sto za sto.

Oto opis typowej farmy w pustyni Karao:

Przestrzeń pokryta piaskiem i karłowatemi kaktusami, zasłonięta od tyłu pasmem gór a wynosząca trzy tysiące morgów, ogrodzona jest niskim murem z drucianą siatką, którą wyrabiają wędrowni Kafrowie. W zagrodzie takiej, zwanej obozem, mieści się dwieście strusiów. Nie wychodzą one stąd nigdy, chyba gdy mają być oskubane lub gdy susza zniszczy paszę do szczętu.

Do oskubania prowadzą strusie do t. zw. kraalu czyli parku, gdzie nie mogą biegać. System uznany za najlepsęy w tej operacyi polega na obcinaniu piór nożem przy pozostawieniu korzeni w skórze; wypadają one same. Atoli system ten nie jest powszechnie przyjęty, gdyż traci się w ten sposób dużo czasu. Wyskubując pióra jak u gęsi można tę operacyę powtarzać co siedm miesięcy, a przy obcinaniu trzeba czekać miesięcy ośm.

Zbiory sprzedaje się najczęściej wędrownym żydom, którzy towar ten wyprawiają do Port Elisabeth lub morzem do Londynu. — Trzeba przeciętnie trzech strusiów do uzyskania funta piór białych przedniego gatunku ze skrzydeł. Pióra białe z ogona są pośledniejsze. Pióra czarne samca i siwe samicy dopełniają zbioru. Młode strusięta dają pióra krótkie, t. zw. spadonas.

Trzecie upierzenie uchodzi za najlepsze.

Oskubują strusie do lat sześciu, tj. do chwili kiedy samica zaczyna znosić jaja. Wówczas trzeba się strzedz czynić to najczęściej jak raz na rok i nigdy zimą; bo samica, która się niesie cztery lub pięć razy do roku, nie chce wysiadywać jaj, jeśli ją pozbawiają ciepłego upierzenia podczas zimna i deszczów. Z jednej pary można mieć pięćdziesiąt do ośmdziesięciu młodych.

Powszechne jest mniemanie że struś trawi wszystko. skąd poszło przysłowie: „. . ma strusi żołądek“. Mniemanie to jest błędne. Dla małych strusiąt przyrządzają trawę siekaną drobno; stare żywią się przeważnie lucerną. Lubią też sól. Zdarzało się podczas suszy, (gdy pasza wyschła), że farmerzy wpuszczali te drogocenne ptaki do swych winnnic i pozwalali im czynić tam wielkie spustoszenia.

Strusie są nadzwyczaj wrażliwe na zimno i dużo ich ginie corocznie, gdy po deszczach nastają chłody. Długa susza sprowadza na nie epidemię, *frotte moag*, rodzaj nadzwyczaj zaraźliwej gorączki tyfoidalnej, na którą dotąd nie znaleziono lekarstwa.

Farmerzy oddzielają od innych pary rozpłodowe z powodu gwałtowności i srogości samca Każda para zamknięta jest oddzielnie

*

w zagrodzie, obejmującej trzy do czterech morgów. Samiec i samica siedzą na jajach na przemian, najlżejszy szelest płoszy je. Koloniści przeciwni są sztucznym wylęgaczkom; jeżeli jaj jest za dużo, aby je mogła wysiedzieć samica, sadzają na nie indyczki.

Jaka przyszłość czeka tę hodowlę? Czy upadnie ona skutkiem zmiany mody? Nie wiadomo; to tylko pewna, że obecnie podnieca ona inteligencyę i energię ludności, która dotychczas pogrążona była w głębokiej apatyi.

Hodowla strusiów w południowej Kalifornii z dniem każdym staje się korzystniejszą, coraz też większe przybieru rozmiary. Przeciętny dochód z piór jednego ptaka wynosi 300 dolarów. Co siedm miesięcy około 50 wielkich piór otrzymuje się ze skrzydeł, i około 12 uncyj piór z reszty ciała. Ogród Washington'a w Los Anglas zawiera wielkie stado strusiów, a ptaki te rozwijają się tam nader korzystnie.

Edison o uśmiercaniu elektryką.

Jak już donieśliśmy, zaczęto w Ameryce uśmiercać ludzi i zwierzęta elektryką. — Jeden z obrońców skazanego na śmierć zbrodniarza zaprotestował przeciw takiej karze, jako sprzeciwiającej się ustawie przeciw dręczeniu Na ostatniem posiedzeniu paryskiej akademii umiejętności, na którem był także obecnym sławny podróżnik do bieguna północnego Nordenskjöld, odczytano sprawozdanie Edisona o karze śmierci zapomocą elektryki. Zapytany o zdanie Edison oświadczył, że przy użyciu prądu silnego następuje śmierć zupełnie bez bolu. Robił on doświadczenia silnemi prądami na swoich robotnikach, a ci nie skarżyli się na żadne bóle. Przy użyciu do uśmiercenia dość silnego prądu, temperatura tylko cośkolwiek się podnosi, soki ciała wyparowują, a reszta części ciała skrzepnie. Akademia uznała tę sprawę jeszcze za nierozstrzygniętą, gdyż jak słusznie zauważył Bertrand, że Edison robił niektóre doświadczenia na swoich robotnikach, jednak żadnego na śmierć nie zaelektryzował.

Korespondencye.

Nowy Sącz w Sierpniu 1889.

(Z życia zwierząt). Dziwne objawy z życia zwierząt wprawiają w podziw badacza nastręczając mu wiele poważnych myśli, które odsłaniają łączność stworzeń z człowiekiem, a ztąd i wielką harmonię wszechświata. We wszystkich dziełach świata zwierzęcego widzimy pewną symetryę, jakiś system, jako widoczne działanie subtelniejszej w ich jestewstwie władzy t. j. umysłu. — Pomijając wywody ogólne dotkniemy tylko tego, co nas otacza a na co codzień patrzymy. I tak np. zwierzęta są towarzyskie, czują sympatyę, wstręt, gniew, litość, zazdrość, przyjaźń, niecierpliwość, mają dowcip i widoczny dar my-

ślenia, porównywania i rozróżniania, zgoła wszystkie przymioty właściwe rodowi człowieczemu. — Miałem sposobność badania i przekonałem się, że tak jest. — Wydarzało się bowiem, że odbierałem chłopakom pisklęta, a niemogąc je zwrócić rodzicom, karmiłem sam aż do lotu Małe bez wahania okazują zaufanie wołają karmiciela i trzepocą skrzydełkami z radości. — W funkcyi karmienia ochoczo człowiekowi pomagają stare ptaki; i tak rozdzielałem pisklęta po klatkach starych ptaków, obcych gatunków, które je natychmiast karmiły, otaczając je wszelką troskliwością i dając hasło trwogi przy zbliżających się niebezpieczeństwach. Zasłyszawszy tylko kwilenie przyniesionych młodych, — acz innego rodu — już zaraz wyciągają szyjkę, nadsłuchują, dają głos, są niespokojne i zaraz nabierają do dzióbka spore zapasy żywności, każdy z nich rad karmić sierotkę co zaraz czyni, skoro mu się ją poda. W tym kierunku celują: drozd, słowik, czarnogłówka, skowronek. Zwłaszcza drozd, ten karmi skowronki, słowi i, szpaki i w ogóle każde cudze dziecko, które płacze Ten ptak jest tak litościwy, że karmi wróbla a gotów nawet karmić cygańskie dziecko byle niepłakało Wszystkie też obsiadają go na jednym szczebelku a puszczonych na wolność, tęskny nawołuje i wracają obsiadłszy klatkę jego, z którą dają się do izby wnosić, wylatują przez okno do ogrodu, a na zwoływanie drozda, wszystkie przez okno wracają i klatkę drozda na noc obsiadają. — Do odlotu będę musiał starego z niemi wypuścić. Po droździe idzie słowik; ten oprócz swego rodu karmi czarnogłówkę i pokrzywkę — Czarnogłówka karmi siedmiogłoskę. Słowem litość i miłosierdzie należą do głównych cnot naszej braci skrzydlatej. Ptaszek lubi swego pana, przylatuje do łóżka „na dzieńdobry", śpiącego skubi za wąsy. a gdy go obudzi to mu śpiewa, usiadłszy na głowie, chowa się pod kołdrą, ale i z tamtąd, gdy ujrzy jaki lufcik, wystawi dziubek i śpiewa, wnet nadlatuje i drugi i znowu skubie pana i tego pod kołdrą, tam zaczynają się wadzić ze sobą i jeden drugiego wypycha z zazdrości. Chowa się także i sroczka, która kotu pchły wyszukuje, a kot się przewraca dla pieszczoty. Ptaszek, nie widząc pana, poznaje go po chodzie a gdy ujrzy go woła, cieszy się i śpiewa, gdy pan doń się przybliży, to ptaszek z zazdrości skrzeczy na swego sąsiada. Głodny, gniewa się i dzióbie rękę, spóźniającą się z pokarmem. Tak — trza badać życie ptasząt, aby je polubić. One to wszystko czynią. co ludzie; widać że prawo natury jest wszędzie jednakie. Ależbo i u czworonożnych objawiają się te same właściwości i łączą częstokroć najsprzeczniejsze natury. Pies nasz „Amorek" liże kocięta, igra z niemi a one go ścigają on ich broni i naszczekuje na ludzi, coby się ich tykać chcieli. One z matką swą i z pieskiem sypiają w jednem pościółku. Kotka zaś ostrożnie zabiera ptaszkom biszkokciki, a one się jej wcale nie boją, gdyż ona wie, że to są współmieszkańce domu.

Tak wszędzie widoczna towarzyskość, ufność, przyjaźń, która umila wspólność pobytu. Cóż to za głęboka nauka dla ludzi?

Dąbrowski.

Oddział Towarzystwa w Buczaczu

odbył dnia 28 sierpnia br. Walne Zgromadzenie, na którem wybrano:
Przewodniczącym: *p. Jana Oberc*, c. k. kapitana.
Zastępcą: *p. Jana Höflingera.*
Sekretarzem: *p. Edwarda Kolinek.*
Skarbnikiem: *p. Ignacego Jurkiewicza.*
Wydziałowym: *p. Teodora Telukowskiego.*
Zastępcami: *pp. Sokala*, c. k. adj. sądowego i
Jana Hehl, c. k. kotr. podatk.
Oddział liczy 50 członków.

Pracownia dra Bujwida.

(Z Tygodnika rolniczego.)

Pracownia dra Bujwida oddaje podług doniesień „Rolnika i Hodowcy" coraz liczniejsze usługi. Gdy początkowo ogół z niedowierzaniem przyjmował znakomitą metodę Pasteur'a — dziś wobec faktów przyznać musi, że jednem z największych dobrodziejstw społecznych obecnego stulecia, jest wyrwanie ze szponów śmierci tysiącznych ofiar, które wścieklizna porywała.

Pracownia warszawska pod umiejętnym i energicznym kierunkiem dra Bujwida, doczekała się zasłużonego rozgłosu; jakie zaś dała rezultaty, od czasu założenia po rok bieżący, w krótkości objaśnimy.

Pracownia otwarta w 1887 r. początkowo stosowała szczepienie słabsze, gdy jednak dr. Bujwid zauważył, że w wypadkach cięższych, zwłaszcza w razie ukąszenia w twarz szczepienie takie jest niedostateczne, zastosował inokulacyę bardziej intenzywną. Mianowicie ze 193 osób pogryzionych, z których 7 silnie, a z nich 5 w twarz, te siedm osób umarły, szczepione wakcyną słabą. Tymczasem przy szczepieniu intenzywnem na 390 szczepionych, umarł tylko jeden. W rezultacie od czasu działalności pracowni taki wynik dało szczepienie: w 1886 r. 104 szczepionych, w 1887 r. — 255, w 1888 — 317, razem 676 szczepionych, z czego 9 zmarłych, a z nich 7 poddanych szczepieniu słabszemu.

Są to rezultaty doniosłe; pracownia jako instytucya wysokiej użyteczności, powinna doznawać najszczerszego poparcia. Do roku bieżącego władze naszego miasta dość wstrzemięźliwie względem stacyi dra Bujwida się zachowywały i dopiero w roku bieżącym, magistrat Warszawy na utrzymanie przeznaczył 2.000 rs. pod naciskiem opinii i wyników działalności dra Bujwida. W tych jednak czasach chciano zrobić zamach na naszą stacyę, a raczej porwać nam jej kierownika. Oto stacya bakteoryologiczna w Odesie po ustąpieniu prof. Miecznikowa, zaprosiła na swego kierownika dra Bujwida; stacya ma dochodu 10.000 rubli rocznie! Dr. Bujwid odmówił...

USTAWY i ROZPORZĄDZENIA.

I. (O rzezaniu bydła).

Na przedstawienie Związku Tow. reńsko-westfalskich wydał rząd tamtejszy następujące rozporządzenie: Celem zapobieżenia niepotrzebnemu dręczeniu zwierząt przy rzezaniu bydła w sposób rytualny u żydów, poleca rząd przeprowadzenie następujących zarządzeń:

1. Powalenie zwierząt większych odbywać się ma wyłącznie tylko zą pomocą wind lub innych podobnych przyrządów. Windy te jak też i użyte do nich powrozy muszą być odpowiednio silne i w takim stanie zawsze utrzymywane, ażeby nie czyniły przy wykonaniu żadnej zwłoki

2. Przy powaleniu musi głowa zwierzęcia być podtrzymywaną i tak kierowaną, aby nie nastąpiło uderzenie nią o podłogę lub wyłamanie rogów.

3. Przy powaleniu zwierzęcia ma być szechter obecny, aby natychmiast mógł przystąpić do rzezania. Czynność tę powinien wykonać szybko i pewnie.

4. Nie tylko w czasie samego aktu rzezania lecz w czasie kurczów muszkularnych, następujących po cięciu, musi głowa zwierzęcia być umocowaną, aby rzucaniem się i silnem uderzaniem o podłogę nie była uszkodzoną.

5. Rzezanie wykonywać mają tylko wprawni i wypróbowani szechtery.

II. Dodatek do rozporządzeń w rzeźni miejskiej w Kolonii.

W uzupełnieniu rozporządzeń o rzezaniu z d. 23. Grudnia 1876, z d 19. Grudnia 1885 i 25. Kwietnia 1887 postanawiam:

1. Zwierzęta według żydowskiego rytualu rzezane dopiero wtedy mają być skrępowane i powalone, gdy szechter jest już obecnym, i akt rzezania natychmiast przedsięwiąć może.

2. Uśmiercanie zwierząt mniejszych (świń, cieląt, owiec i kóz) następywać ma dopiero po poprzedniem znieczuleniu przez uderzenie obuchem w czoło.

3. Do wyrabiania kiełbas i kiszek, krew tylko z takich zwierząt ma być użytą, które przebiciem piersi zostały uśmiercone.

Dodatek ten obowiązuje natychmiast.

Kslonia 24. Lutego 1888.

Podp. *Burmistrz.*

Przewóz zwierząt pocztą.

Reskryptem z 3. bm. rozszerzyło ministerstwo handlu w porozumieniu z król. węg. ministerstwem handlu poprzednie swe rozporządzenie z d. 12. czerwca r. 1876 o tyle, że począwszy od 1. paździer-

nika br. będzie można przy zachowaniu warunków objętych §§. 1. do 6. powyższego rozporządzenia przesyłać pocztą wozową oprócz królików także inne mniejsze zwierzęta ssące, w obrębie terytoryów pocztowych Austryi, Węgier i do Niemiec.

Do transportu tego rodzaju zwierząt używane mają być przyrządy silnie zbudowane i w ten sposób urządzone, aby niedopuszczały wymknienia się tychże zwierząt na zewnątrz, a także i wyciekania ich płynnych wydzielin.

W tych poszczególnych wypadkach zresztą, gdzieby zachodziła wątpliwość, czy przesyłanie tego rodzaju zwierząt pocztą jest dopuszczalnem, przysługuje urzędom pocztowym nadawczym prawo rozstrzygania, czy posyłki takie przyjęte być mogą.

Ochrona pszczół.

Dekrety nadworne z roku 1775 i 1796 republikowane w roku 1889.

Namiestnictwo Dolnej Austryi poleciło wszystkim burmistrzom ogłosić dwa dekrety nadworne z przeszłego wieku, dotyczące ochrony pszczół.

Wiedeńskie Tow. pszczelarzy wniosło bowiem zażalenie, że właściciele źle utrzymywanych pasiek, które nawiedzane bywają przez tak zwane pszczoły rabusiowskie, też łapią i zabijają. Toż samo robią i fabrykanci towarów cukrowych z pszczołami, słodyczą tamże zwabianemi.

Sprzeciwia się to patentowi z 8. kwietnia 1875, dziś obowiązującemu, według którego bezwarunkowo nie wolno zabijać pszczół cudzych w ogóle a w szczególności pszczół rabusiowskich, gdyż są inne środki ochrony własnych ulów przed temi rabusiami.

Co się tyczy tępienia pszczół przez włościan, to temu zapobiega dekret nadw z 30. Czerwca 1796 zawierający pouczenie, jako mylnem jest zdanie, że pszczoły wyrządzają szkodę na winogronach i pszenicy, gdy przeciwnie zwierzęta te do urodzajności wszystkich roślin są niezbędnie potrzebne.

Zmiana kart myśliwskich.

„*Jagdzeitung*“ donosi, że Wydział krajowy Dolnej Austryi przedstawił Namiestnictwu zmianę kart myśliwskich w ten sposób, aby na przyszłość karty te składały się z małych książeczek z kilkoma kartkami, których pierwsza stronica zawierałaby właściwą kartę i ustawy o ochronie zwierzyny, następne zaś służyłyby dla potwierdzeń przedłużenia karty. Przy okładce ma być schowek na paszport noszenia broni Tem zapobiegłoby się niemiłej zwłoce przy odnawianiu kart, a co ważniejsza „zapominaniu“ paszportów broni.

Gospodarstwo.

Najlepsza podłoga w stajniach końskich. Dr. Blomberg z Liebthal dowodzi w jednym z numerów gazety niemieckiej „Der Landwirth“, że w stajniach końskich nie powinno się dawać żadnej podłogi. Zamiast podłogi brukowanej używa on od lat kilkunastu, tak w stajnich koni roboczych jak i wyjazdowych, pokładu piasku białego, nasypanego w grubości 60 ctm., który co roku na wiosnę wywozi się na łąkę i przyczynia się wielce do bujności i wzrostu trawy. Korzyści, które z tego postępowania wynikają tak dla koni jak dla właściciela mają być następujące: 1) Konie stoją na miękkiej i chłodnej powierzchni; co w pierwszym razie zbawiennem jest dla ścięgni i kości, w drugim zaś oddziaływa korzystnie na kopyta. 2) Stojąc na piasku nigdy się koń nie zatratuje, ani uszkodzi nóg lub bioder, jak to często się zdarza na podłodze brukowanej lub dylowanej. 3) Powietrze w stajni może być zawsze czyste i świeże, gdyż nie potrzeba nic więcej jak od czasu do czasu poruszyć głębiej piasek, i mieć w zapasie parę fur piasku, którego świeża warstwa podsypuje się pod konie raz w tydzień. 4) Jest w tem znaczne zaoszczędzenie podków, które konie niszczą stojąc na podłodze twardej, szczególniej w zimie po 14 do 16 godzin na dobę. 5) Zyskuje się tani i dobry bardzo nawóz na łąki. 6) Oszczędza się koszt urządzania i utrzymywania podłóg brukowanych lub dylowanych, bo przywóz i wywóz piasku sowicie wynagradza się zyskiem nawozu, z którego ani kropla gnojówki marnie nie idzie. Należy tylko pilnować pilnie poruszania i podsypywania piasku świeżego, doczego tak furmani jak i chłopcy stajenni mają zawsze dosyć czasu. Do tych wszystkich korzyści przybywa jeszcze 7ma, t. j. wynikająca ztąd czystośd stajni.

Niektóre konie z nudów lub zastania się mają zwyczaj grzebania dołów pod sobą; zwyczaj ten da się łatwo usunąć, jeżeli konia takiego potrzyma się jakiś czas na podłodze twardej i użyje do roboty cięższej, gdyż koń zmęczony nigdy w stajni nie grzebie. W końcu dodaje dr. Blomberg dla tych, którzy o użyteczności metody jego niedosyć jeszcze byliby przekonani, że „u niego jeden tylko człowiek jest jej przeciwny, a tym jest kowal“. Jedną tylko uwagę zwrócić musimy, że piasek do tego użyty nie może być żwirowaty ani gliniasty, tylko ile możności drobny i czysty, i że warstwa tegoż nie powinna wynosić mniej nad 47, ani też więcej nad 68 cm., chodzi bowiem o to, żeby nie było potrzeby częstszego zmieniania piasku i by nasyp jego dobrze pokrywał słupy i szalowanie.

Nasyp 62 cm. gruby nie potrzebuje być częściej zmieniany, jak raz na rok, przegrabywanie jednak powtarzać się musi co 3 lub 4 tygodnie, a posypywanie świeżym piaskiem regularnie raz w tydzień. Ze względu na budowę konia, której przeciwnym jest położenie poziome, trzeba także baczyć i na to, żeby nasyp piasku z przodu był wyższy o 2 lub 3 pct., tak jak się zwykle urządza w stajniach dylowanych, w przeciwnym razie konie nietylko cierpią niewygodne poło-

żenie, ale wskutek nieprawidłowego stania przy żłobie mogłyby być zagrożone kabłąkowatem wygięciem krzyżów. Trzeba także pamiętać i o tem, że piasek udeptany obniży się znacznie, pierwotna więc warstwa jego musi być podniesioną przynajmniej o 16 cm, żeby dosięgła później miary przepisanej. Dla dokładnego oczyszczenia czyli desinfekcyonowania należy w stajniach koni roboczych posypywać gipsem raz w tydzień, w stajniach zaś koni wyjazdowych 2 razy na tydzień, szczególniej w miejscach, w których gnojówka ścieka.

Niezawodny środek na czerwonkę, tak zwany ogień u świń. Skoro się pokaże za uszami i na słabiźnie zapalenie skóry, należy przedewszystkiem dosyć dużo krwi upuścić. U opasłych świń trudno się do żyły dostać, zatem puścić krew należy z podniebienia, nóg, ogona i uszów; musi to wykonać znawca, aby za wysoko karbu w pysku nie przeciął. Sztukę chorą należy postawić w chłodnym budynku lub chlewie (ale nie w przewiewie), słać tylko suchym piaskiem, który należy często zmieniać (słomą nie słać). Zadać następnie soli glauberskiej tyle, żeby doskonałe nastąpiło przeczyszczenie, poczem uważać aby stolec zawsze był woiny.

Poić tylko świeżem mlekiem zaraz od krowy na dużą sztukę wystarcza 3—4 litrów. Do litra mleka dodać dwuwęglanu sody (natron bicarbonicum) na koniec noża kieszonkowego. Najdalej po dwóch tygodniach, czerwonka zaczyna ustępować, wtenczas można do mleka domięszać polewki z żytniej lub grochowej mąki, dodając ostatniej coraz więcej; aż do zupełnego wyzdrowienia świni, żadnej innej paszy nie dawać. Wodę przegować ze skórką chleba i wystudzoną dawać do picia; bardzo zimnej wody nie dawać. Od maciory, jeżeli karmi prosięta, choćby czas karmienia minął, w żaden sposób nie można prosiąt odsadzić, boby to ją zabiło. Prosiakom należy przy skąpym pokarmie matki, dawać pod dostatkiem mleka świeżego od krowy.

Dwadzieścia kilka lat temu, jak przypadkowo do sposobu leczenia tego doszedłem. Chowałem dużo trzody chlewnej, cała też trzoda zapadła na czerwonkę (tak zwany ogień), puściłem krew, dałem na rozwolnienie, postawiłem w sąsieku na suchym piasku, a że bardzo chętnie chore świnie piły mleko, kazałem poić tylko mlekiem, a żadna sztuka mi nie wypadła. Miałem później kilka razy z chorobą tą do czynienia, a za użyciem powyższego sposobu, nigdy nie miałem wypadku. — (*Z „Ziemianina“.*). *Wł. Szafarkiewicz.*

Rozmaitości.

Wyścigi psów. Na wzgórzach Altcar rozpoczęła się w lutym br. jedna z trzech wielkich narodowych uroczystości sportowych w Anglii, a mianowicie wyścigi chartów „*Waterloo Cup*“, *1000 sovgs.* Jak zwykle, miljony zaangażowane są w zakładach, gdyż obok „*Epsom-Derby*“ „*Warteloo-Cup*“ najbardziej zajmuje powszechną uwagę. W wyścigach tych mogą brać udział 64 psów. W roku zeszłym stawki

o zwycięztwo słynnej charcicy, „*Miss Glendyne*“, wynosiły ogółem 3½ mil. fst., gdy tymczasem suka przy przedostatnim biegu skaleczyła się w łapę. Przybyły nadzwyczajnym pociągiem operator przyjechał w 10 minut po oznaczonym przez prawa sportowe terminie i stawk wszystkie przepadły.

Obrazki galicyjskie Z Brzuchowic pod Lwowem, gdzie urządzają stacyę klimatyczną, donoszą nam o smutnych stosunkach, jakie tam panują, dzięki kompletnej indolencji zwierzchności gminnej. Od dłuższego już czasu panuje tam epidemicznie krwawa biegunka, a wójt ani się troszczy o to, ażeby zawiadomić władzę przełożoną. — Przed kilku dniami pies wściekły pokąsał bardzo wiele psów we wsi, na szczęście nie natrafiwszy nikogo z ludzi; pokąsanych psów zakopano żyw w jednym dole.

W „Kurjerze Rzeszowskim“ czytamy: Dowodem jak u nas zachowują przepisy względem ochrony zwierząt, jest wypadek, który wydarzył się w piątek d 8 marca b. m przed południem. Oto na targowicy bydlęcej, około cmentarza, ujrzano psa z głową zbroczoną krwią, uciekającego przed dwoma oprawcami, z których jednemu udało się pochwycić nareszcie biedne, niedobite widocznie i uchodzące z jego rąk stworzenie! — Wszak podobno istnieje przepis, że weterynarz miejski ma czuwać nad tem, by oprawca wykonywał swe rzemiosło bez dręczenia stworzeń, na śmierć przeznaczonych?!

Także sędzia. Trybunał w Oedenburgu we Węgrzech zasuspendował na wniosek prokuratorji naczelnego sędziego powiatowego Antoniego Kovacsa w Kapurarze z urzędowania i uchwalił postawić go w stan oskarżenia z powodu nadużycia władzy urzędowej. Spotkał raz pan sędzia na gościńcu chłopa Józefa Beresza z Vitteredu, wiozącego furę siana. Gdy chłop na drodze z ciężką furą nie mógł panu sędziemu dość szybko ustąpić z drogi, ten przywołał kilku chłopów pracujących w polu i kazał im przewrócić furę do rowu. Chłopi jednak nie śmieli się sprzeciwiać takiemu potentatowi i wrzucili do rowu furę i konie wskutek czego jeden koń na drugi dzień padł.

Gołębie pocztowe w służbie diennikarstwa. W ubiegłym tygodniu podczas odbywających się wyścigów spróbowała *Frankfurter Ztg.* wysyłać sprawozdania do redakcyi zapomocą gołębi Skutek był świetny. Wysłano siedm gołębi. Najszybszy z nich przyniósł sprawozdanie w jednej minucie. Dla pewności wysłano reportera dorożką, atoli gdy tenże przybył do redakcyi było już wszystko złożone. Używanie gołębi w tych celach jest bardzo dobre na mniejsze odległości, gdie zbłąkanie jest niemożliwe

Skofiskowane raki. Na targu wiedeńskim władze magistrackie skonfiskowały u wielu handlarzy z Galicyi ogromną ilość raków niemających przepisanej miary, jakoteż samiczki ułowione w czasie zabronionym. — Handlarze nasi, pomimo tłumaczenia się nieznajomością ustawy, ochraniającej raki a w Galicyi nieprzestrzeganej, skazani zostali na grzywny.

Pies przed sądem. Przed sądem przysięgłych w Meincu stawał niedawno pewien obywatel miejscowy oskarżony o to, że pies jego pokąsał niebezpiecznie pewnego pana. Oskarżony uzyskał swe uwolnienie w dość oryginalny sposób. Twierdził on po prostu, że to nie jego pies pokąsał owego jegomości, powołując się na to, że takich samych psów w Meincu jest bardzo dużo. Sąd orzekł, by oskarżony sprowadził psa do sali rozpraw. Wprowadzono psa. „Czy ten pies pokąsał pana?“ — zapytał przewodniczący poszkodowanego — „Tak jest!“ — odpowiedział poszkodowany niezwłocznie. — „W takim razie proszę o me uwolnienie rzekł oskarżony, — gdyż nie jest to mój pies, ale inny schwytany na ulicy.“ Trybunał wskutek tak przeprowadzonego dowodu musiał uwolnić oskarżonego. U nas podobnie możnaby liczne procesa o pokąsanie przez psów w taki sam sposób umorzyć.

Wiek ptaków. Kwestya, jak długo ptaki żyją, nie została do tąd stanowczo zadecydowaną. Najdłużej żyje przecież łabędź, bo podobno aż 3000 lat. Knauer opowiada, że widział kilka sokołów, z których jeden żył już lat 162. Żyją długo także sępy i orły. W r. 1818 zginął orzeł morski, schwytany w. r. 1715, a więc przed 104 laty, a już wówczas był stary. Sęp, którego schwytano w. r. 1706 zginął w ptaszarni cesarskiej w Schoenbrunn, pod Wiedniem w r. 1824, spędził zatem w samej tylko niewoli lat 118. Papugi od czasu zamknięcia w klatce mogą żyć jeszcze przeszło 100 lat. Ptaki morskie i błotne żyją po lat kilkadziesiąt: późnego wieku dosięga także gęś i kukułka. Kruki żyją przeszło 100 lat. Natomiast sroki schwytane i zamknięte, dosięgają najwyżej 20 do 25 lat wieku; znacznie dłużej za to żyją na wolności Kogut może przez lat 15 a nawet 20 pianiem swojem budzić domowników. Gołębie żyją do lat 10, zaś małe śpiewaki — 8 do 10. Względnie krótko żyje słowik, gdyż w klatce najwyżej lat 10, kos lat 15. Kanarki hodowane u nas, dosięgają najwyżej lat 12 do 15, lecz na wyspach Kanaryjskich na wolności żyją dłużej.

Ile Londyn zjada i wypija? W przeciągu roku mieszkańcy Londynu konsumują 500.000 wołów, 2 miliony baranów, dwa kroć sto tysięcy cieląt, 300.000 sztuk nierogacizny, 8 milionów sztuk drobiu, 500 milionów pudów ryb, 500 milionów ostryg, 200 milionów raków morskich, 50 milionów buszli pszenicy. Co zaś do napojów, konsumcya piwa dochodzi 200 milionów kwart, rumu 10 milionów kwart, wina wreszcie 50 milionów kwart. Szynków ma Londyn 75 tysięcy. — (Mimo to nie doszło jeszcze do tego jak we Lwowie, gdzie szynk obok szynku, a niektóre domy mają ich aż po dwa naraz. Sama ulica Ruska, jedna z najkrótszych, ma 7 szynków, oprócz kilku sklepów, gdzie się także ludziska zapijają. A ciągle słychać o jakiejś redukcyi szynków.)

Konsumcya koniny we Francyi w ostatnich latach dwudziestu wzrasta bezustannie i szybko, jak się to okazuje z pracy p. Decroix zamieszczonej w *Rèvue des sciences naturelles appliquées*; gdy bowiem w roku 1869 ilość spożytej koniny wynosiła zaledwie 400.620 kilogramów z 2069 koni, doszła ona w roku zeszłym do 3,940.000 kg. z 17.256 koni oraz 8.971 osłów i 677 mułów.

Przyrost dokonywał się statecznie, szczególny tylko podskok przypada na drugie półrocze 1870 i pierwsze 1871 czyli na okres oblężenia Paryża i komuny, w ciągu bowiem obu tych półroczy konsumcya wynosiła 12,261.100 kg. z 64.362 koni, 635 osłów i 3 mułów.

Z Paryża hipofagia rozpostarła się po departamentach, tak że obecnie jatki z koniną znajdują się we wszystkich większych miastach, a w samym departamencie Sekwany jest ich obecnie 132. — Mięsa z koni zbyt starych i wycieńczonych lub padłych skutkiem choroby nie używa się wcale.

Cena koniny wynosi połowę ceny wołowiny tj. 2 fr. 50 ctm. za kilogram polędwicy, 40 do 60 ctm za kilogram pośledniejszych.

Według tegoż autora konina jest pożywniejszą aniżeli wołowina, bo 4 kilogramy koniny przedstawia wartość 5 kg. wołowiny.

Jak zabawiają się synowie Państwa niebieskiego, opisuje bardzo barwnie jeden z podróżników do Chin.

Otóż przedewszystkiem Chińczyk nie rozumie zabawy cichej, spokojnej; wrzawa i hałas są koniecznem jej warunkiem. Przechadzki Chińczyk nie używa nigdy, lecz siedzi cały dzień w swym sklepie lub w mieszkaniu, a jeżeli już interesa zmuszą go do wychylenia się na świat, to z pewnością — jeśli tylko może — każe się zanieść lub zawieść na miejsce. Wprawdzie w lecie ujrzycie go wałęsającego się po łąkach i polach; nie jestto jednak przechadzka, lecz polowanie na pewien rodzaj wielkiej szarańczy. Po zebraniu odpowiedniej kolekcyi wraca do domu i umieszcza swą zdobycz w pudełkach papierowych. Następnie wybiera dwa owady, rościna źdźbło trawy i w szparę tę wkłada klinowate ogonki zwierzątek, co im umożliwia wszelkie obroty. Wówczas szlachetny sportsmen chiński stara się rozdrażnić nawzajem obie szarańcze, w końcu doprowadza zwykle do zapamiętałej walki. Wybrawszy z pośród swych owadów najdzielniejszego zapaśnika, wzywa innych mieszkańców, aby przynieśli do niego swe szarańcze i pozwolili im zmierzyć się z jego faworytem. Walkom tym przypatrują się zwykle tłumy, które podczas walki uprawiają pilnie „totalizatora".

Nocna przechadzka słonia. W Koblencyi umknął w nocy słoń z menażeryi, a przechadzając się długo po ulicach, wszedł nareszcie na podwórze pewnego domu handlowege. Opatrzywszy wszystko należycie, chciał powrócić tamtędy którędy wszedł, lecz zastał bramę żelazną zamkniętą. Wrócił tedy znowu na podwórze gdzie odkrył wielki wór z kartoflami i począł po nim deptać nogami tak, że wór pękł. Teraz zazął się delektować rozmiażdżonemi kartoflami aż do rana, poczem dał się spokojnie odprowadzić do menażeryi nie wyrządziwszy nikomu najmiejszej szkody.

„**California Democrat**" zawiera następującą ciekawą wiadomość: Władza policyjna w San Francesco skazała dyrektora tamtejszego niemieckiego teatru na wysoką grzywnę za to, że w niedzielę dał przedstawienie. Walki zwierząt, — niedźwiedzi, kogutów, wyścigi, cyrk; teatr, gra w kręgle, karty, urządzenia innych hałaśliwych barbarzyńskich zabaw w niedzielę podlegają tam karze od 50 do 500 dolarów.

Zdrowy sen. Jakiś niemiec w Erzhausen koło Darmstadtu położył się we wtorek zeszłego tygodnia w szopie na otawę, rozdusił parę śpiących tamże kociąt, i spał, po przespaniu już 12 godzin w domu, jeszcze bez przerwy aż do piątku do godziny 3 po południu, a zatem przespał razem 87 godzin. (*Fremdenblatt.*)

Stowarzyszenie przeciw kotom istnieje w Monasterze. W. r. 1888 zabili członkowie 364 kotów. Każdy z członków obowiązanym jest dostarczyć w ciągu roku przynajmiej jednego kota. Mówią, że od tego czasu widać tam więcej ptaków śpiewającyh. Czy też wkrótce nie okaże się tam potrzeba nagląca zawiązania „stowarzyszeń przeciw myszom i szczurom"?

Zasłużony słoń. Z wyspy Ceylon donoszą do gazet angielskich o śmierci słynnego słonia Sella, który służył wiernie rządowi angielskiemu 65 lat. Pierwotnie należał Sella do ostatniego króla z Kandy, Sir Wikrema Raja Singha i był jednym z tych stu słoniów, które po upadku dynastyi kandyjskiej w r. 1815 przeszedł w posiadanie rządu angielskiego. Twierdzą, że Sella miał już lat 15. Dwaj jego towarzysze, z którymi wspólnie pracował, poginęli przed 25 laty. Sella przydzielony był do robót publicznych i gdy rząd postanowił sprzedać wszystkie słonie, dostał się Sella-pewnemu prywatnemu Colomberowi. Przez całe życie odznaczał się ten słoń wielką pojętnością, posłuszeństwem i pracowitością Jeszcze przed trzema laty używano go do połowań i do ułaskawienia dzikich słoniów, później ociemniał, pracował jednak aż do końca życia przy rolnictwie i innych robotach polnych.

Niema już dzikich Indyan (amerykańskich) w Wiedniu. Ci, którzy jeszcze tego roku popisywali się dzikiemi tańcami, wyciem, tatuowaną skórą i w ogóle dzikiemi obyczajami. będą ostatnimi. Rząd zakazał na przyszłość takich dzikich widowisk, które dają mylne wyobrażenie o rzeczywistym stanie cywilizacyi plemion Indyan w Ameryce. Dzięki bowiem staraniom rządu amerykańskiego pozostaje zaledwie mała ich cząstka w stanie dzikim, reszta już przyjęła cywilizacyę i oprócz koloru skóry w niczem od innych obywateli amerykańskich się nie różnią, a wielu zajmuje nawet w rządzie poważne stanowiska. Natomiast ucywilizowana Enropa imituje doskonale dzikich Indyan, a szczególniej płeć piękna, przystrajając się w pióra ptaków dostarczanych cywilizowanej Europie przez Indyan. Widok przystrojonych pań w różnobarwne pióra u kapeluszy a nawet noszących na głowach całe trupy pomordowanych ptaków, sprawia, iluzyę, jakobyśmy żyli w pośród plemion dzikich jeszcze Indyan.

Pies cara. Dzienniki opowiadają przygodę, jaka wydarzyła się przed kilku laty najstarszemu synowi ks. Walii. Książę ten, przed kilku laty był on jeszcze młodym chłopcem, bawił się dnia pewnego w Fredensborgu z ulubionym psem cara. Tuż koło parku fredensborskiego znajduje się jezioro Esrom. Syn księcia Walii chciał skąpać psa i wtrącił go do jeziora. Zobaczył to car; dysząc z gniewu przystąpił do księcia, chwycił go za kołnierz i wrzucił za psem do jeziora. Na drugi dzień książę angielski wyjechał z Frendensborgu. (*Przegląd*). Car jest

rzeczywiście wielkim amatorem psów. Gdy jego ulubiony pies w katastrofie kolejowej pod Borkami zginął, car długi czas straty jego przeboleć nie mógł.

Lew! Lew! W Birmingham uciekł lew z tamtejszej menażeryi Wombella i udał się prosto na łąkę Aston, gdzie właśnie odbywał się wielki jarmark. Powstała ogromna trwoga, każdy uciekał gdzie mógł, przezco nastąpiło jeszcze większe zamieszanie. Kobiety i dzieci rzucały się na ziemię, z ludzi potworzyły się wysokie kupy, przez które lew przeskakiwał, aż wreszcie sam skrył się pod opust stawu i tam siedział spokojnie. Żaden z tysięcy ludzi nie doznał najmnieszego zadraśnięcia. Dozorca lwa, murzyn, wypłoszył go wreszcie z ukrycia strzałami rewolwerowymi, ustawiwszy u wyjścia jego klatkę żelazną, do której lew sam wskoczył. Tłumy ludzi, wśród wielkiej radości odprowadzały teraz pojmanego lwa do menażeryi.

1.200 sarn i jeleni zabił książę Ludwik Rohan w rewirach czeskich i morawskich. Ostatniego zabił w tym roku w posiadłości Chaustnik w Czechach.

Potwór. W Ilk na Węgrzech popełnił młody 18-letni chłopak okropną zbrodnię. Opiekun jego Jan Gal nie chciał go wziąć z sobą na jarmark, a ten po odjeździe jego zabił z zemsty za to krowę i cielę, potem dziewięć świń, a wreszcie dwoje dzieci swego opiekuna, siedmio- i jedenastoletnego chłopca. Dzierzawca schwytał go jeszcze na uczynku, gdy ocierał krew z siekiery.

Afrykanie na manewrach. Cesarz Wilhelm podczas odwiedzin króla Humberta w Berlinie zaprosił na manewry także i posłów sułtana afrykańskiego Mandara. Po manewrach zapytał Cesarz najstarszego z posłów, jak mu się manewry podobały; na co mu tenże przez tłumacza odpowiedział, że jest zupełnie zadowolony; wyraził jednak żal, że im cesarz nie kazał dać karabinów, aby mogli strzelać razem z wojskiem. Potem zwróciwszy się do cesarza, dodał: „Ty jesteś wielki król i masz wiele żołnierzy, ale mój król ma więcej wołów niż ty“. Cesarz uśmiał się serdecznie i polecił zaprowadzić ich na centralną targowicę bydła.

14.000 funtów szterlingów, to znaczy za 170.000 złr. w. a. sprzedał książę Westminster swego konia „*Ormonde*“ niejakiemu Don Juanowi Bovan z Buenos-Ayres. Sprzedany koń odpłynął już na niemieckim statku *Elbe* do południowej Ameryki.

Jestto dotychczas najwyższa cena za konia.

HUMORYSTYKA.

Telegramy:

W Hanowerze nadał pewny handlarz bydłem z Magdeburga następujący telegram: Jutro wszystkie świnie na dworzec. Pana oczekuję także. Przyjadę dopiero jutro, gdyż pociąg osobowy nie bierze

wołów. Zły targ. Woły poszły w górę. Gdy będziesz pan potrzebował wołów, pamiętaj pan na mnie.

Pies o wielu nazwach.

A. — Jak się nazywa pański pies?

B. — Właściwie nazywa się Sułtan; ja jednak wołam na niego Azor, moja żona Bello, a córka moja Lord.

A. — A czyż on słucha na wszystkie te nazwiska?

B. — Słuchać nie słucha, bo on jest głuchy.

Na letniem mieszkaniu.

Mały Stasio widzi, jak pisklę wykluwa się z jajka, którego skorupę rozbiło.

Pyta z powagą:

— Mamo! Jak ono tam weszło?

Na polowaniu.

X. spostrzega o 15 kroków zająca.

— Strzelaj! — woła na niego ktoś z boku.

X. odpowiada z flegmą.

— Nie mogę!... moja fuzja niesie na 1000 kroków.

Nasi wieśniacy.

Chłop: — Panie konsyliarzu, skoroście opatrzyli żonę, to chodźcie jescze do krowy.

Lekarz: — Ależ ja nie jestem doktorem od bydła!...

Chłop: — E! co to skodzi, przecieć krowa się na tem nie pozna!...

Młoda pani.

Pani: — Dokąd niesiesz te jaja?

Sługa: — To jaja kurze, podłożę pod kurę aby wysiedziała.

Pani: — To lepiej podłóż je gęsi, małe gąski przecież lepsze od kurcząt.

Kwiatek stylistyki dziennikarskiej.

„Na każdej stronicy katalogu, gdzie o wystawionem bydle mowa, znajdujemy imiona naszych ziomków“.

Z wiosną.

— Patrzaj no, Janie, jak mi włosy wychodzą?

— Niech Wielmożny Pan będzie spokojny, na wiosnę każde zwierzę się leni.

Nasza służba.

Dwaj kantorowicze kłócą się w obecności pryncypała.

— Ja ci powiadam Leoś, żeś ty osioł.

— A ja tobie Antoś, że takiego drugiego bydlęcia nie ma w całym Lwowie.

Pryncypał z godnością:

— Panowie nie zapominajcie, że ja tu jestem

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.